

REGINA WINOGRAD

ur. 1927; Lublin



| | |
|-------------------------|--|
| Miejsce i czas wydarzeń | Lublin, II wojna światowa |
| Słowa kluczowe | projekt W poszukiwaniu Lubliniaków, projekt W poszukiwaniu Lubliniaków. Izrael 2006, Lublin, Wólka Siemieńska, II wojna światowa, rozłąka z rodziną, ukrywanie się na wsi, wyjazd na roboty do Niemiec |

Starania o wyjazd na roboty do Niemiec

Wiem tylko, że się bałam, bałam się bardzo. Ale jednak robiłam wszystko żeby się ratować. Jak siostra krzyknęła do mnie – Wanda Dąbrowska, to ja już się orientowałam, o co jej chodzi, to znaczy, że ona więcej nie Rachela Milsztajn, tylko tak ona się nazywa od dzisiaj. Ja myślę, że ona wiedziała, dokąd trzeba iść. Bardzo możliwe. Bo ja nie wiem, dlaczego ona właśnie chciała iść tam, do tego Arbeitsamtu, a nie gdzie indziej. Po co żeśmy szły do Lublina? Opowiadali później, że tam, gdzie byli w tej szkole, to szukali blondynek z niebieskimi oczami i prawdopodobnie moja siostra była między tymi, że oni ją wybrali, i że to miała być czysta rasa. I to mnie nie daje spokoju do dzisiejszego dnia. Ale już nic nie było w mojej mocy ani w jej. To, co było, to było. Tylko to, że słyszałam, że ona była między tymi, że wybrali blondynki z niebieskimi oczami. Ja później widziałam, jak transport odjeżdża do Niemiec, i wiedziałam, że ona wyjeżdża do Niemiec. Dalej nie wiem, co się z nią stało. Pierwsza rozłąka była z rodzicami, druga rozłąka z siostrą, zostałam sama. Jeżeli ona wyjechała do Niemiec w ten sposób, to ja sobie wyobrażałam, że ja też mogę. Ale ona była rozwinięta ładnie, wysoka, ładna, a ja byłam mała i szczuplutka. Kto mnie uwierzy, że ja chcę jechać na roboty do Niemiec, przecież to mała dziewczynka. Przespałam jeszcze jedną noc w drugim miejscu i tak samo się zachowywałam jak za pierwszym razem. Jeżeli chcieli ode mnie jakiś paszport – mnie nie było, już byłam w ubikacji albo gdzieś poza domem, na ulicy, nie wolno było wyjść na ulicę, bo jeżeli ktoś był w nocy na ulicy, to strzelali do niego. Nazajutrz ja wróciłam do tej szkoły. Na Krochmalnej, zdaje się, że to była ulica Krochmalna. Ja wróciłam do tej szkoły i [myślałam, że] ja teraz wejdę i też oświadczę, że chcę jechać na roboty do Niemiec. Ja dochodzę do bramy, patrzę, stoi policjant. Kto ten policjant? Popek. On mnie znał, jego córka chodziła razem ze mną do tej samej klasy i on by mnie na pewno poznał. Cofnęłam się i już nie weszłam. Poszłam znowuż spać, gdzieś na jakimś miejscu, w

jakiejs suterenie albo w jakiejs komorce. Nazajutrz ja przychodzę, znowuż kręcę się pod płotem, tam i z powrotem. Mówię: – Teraz ja wchodzę, teraz ja wchodzę. Za każdym razem gdy podeszłam do bramy, cofnęłam się, bo nie wiedziałam, jak zacząć i co mówić. I tam się kręcił jeden pan i powiedział: – Dziecko. Co ty tutaj się tak kręcisz tam i z powrotem? To ja mówię: – Bo ja chcę jechać na roboty do Niemiec. To on mówi: – A dlaczego ty chcesz jechać na roboty do Niemiec? – No, bo ja jestem sierota. – A gdzie twoi rodzice? – Podczas bombardowania zostali zabici i ja już nie mam nikogo i nie wiem, do kogo iść i co, i jak. Nie wiem, co mam ze sobą zrobić i sobie pomyślałam, że dużo ludzi jedzie do Niemiec na roboty, ja też pojedę. Głupia czy mądra to mówiłam. To on mówi: – Wiesz co? Ja cię wezmę ze sobą. A ja mówię: – A dokąd mnie pan weźmie? To on mówi, że pracowała u niego dziewczyna i że on ją chce z powrotem, to on przyniósł garnczek miodu, żeby wykupić ją i on ją wykupił za garnczek miodu. Ona wyszła, on mnie zabrał i mówi: – Ty będziesz pracować u moich rodziców, starych rodziców. Moim zdaniem on wyczuwał coś, ale wziął mnie i pojechaliśmy na wieś do niego. To była Wólka Siemieńska. On wziął tę dziewczynę do siebie, ona u niego pracowała, a mnie dał do rodziców. U jego rodziców był koń, były świnię, była krówka i trzeba było [te zwierzęta oporządzać]. A nie wolno mi było powiedzieć, że nie mam siły. Bo Żydówka to się pieści, a ja nie byłam Żydówką, ja byłam Polką, a Polka jest silna. To mnie wzięli do pracy tam i ja tam pracowałam u nich. Ale od czasu do czasu słyszałam, [jak] między sobą mówili: – Ciekawe. Może ona Żydówka? Ja nic. Udawałam, modliłam się niby to. Ja znałam modlitwę ze szkoły. W szkole, zanim się nauka zaczęła, to żeśmy się modlili. Każdego rana przychodził ten syn, zabierał od krowy mleko i odwoził na punkt zbioru, kontyngent się oddawało. Ja tam byłam może jakieś dwa tygodnie, [aż] przyszedł do mnie i mówi tak: – Musimy pojechać do gminy, skąd ty pochodzisz, musimy [wziąć] jakiś wyciąg, kto ty jesteś, bo [tam], gdzie ja oddaję mleko, kontyngent, powiedzieli, że tak nie można trzymać [kogoś] bez żadnych dowodów. Sołtys żąda dowodu, kto jest na wsi, bo posądzają, że może to są Żydzi. To ja mówię tak: – Ja nie chcę. Ja chcę jechać do Niemiec. To on mówi: – Jeżeli tak, dobrze. Ja cię wezmę na stację kolejową – bo niedaleko była stacja kolejowa, tam się pociąg zatrzymywał na kilka minut. I ja wtedy wzięłam kawał chleba, można powiedzieć, że ukradłam, włożyłam pod podszewkę palta, to była zima. On powiedział: – Nazajutrz ja cię biorę – tego wieczoru weszłam na strych, ukradłam kawałek słoniny wędzonej i włożyłam do palta. I on mnie podwiózł do tego przystanku. Ja wchodzę do pociągu. Kto tam siedzi? Cały pociąg Niemców, żołnierzy. Ja siadam, dziewczynka. Wtem przysiada się do mnie żołnierz niemiecki, śmierdzi od niego wódką i on z rękami pcha się do mnie. Wtedy podszedł do niego starszy Niemiec, wziął go za ramię i do mnie on mówi: – Maruska. Keine angst. Ich Deutschland Kinder. On mówił: Maruska, niby to Maryśka, nie bój się, ja [mam] w Niemczech dzieci. I tak dojechałam do Lublina z powrotem. Przyjechałam do Lublina, każdy musiał pokazać Ausweis, a przecież ja nic nie miałam. To ja się tak skuliłam i przemknęłam, ten kontroler nie zauważył mnie i poszłam dalej. Myślałam –

dokąd ja pójde? Przecież nie mam nic, mam tylko ten chleb i kawałek słoniny wędzonej. I dokąd ja idę? Prosto do tej szkoły. Ja mówię – zrobię to samo, bo nie mam gdzie iść. Kręcę się tam i z powrotem, tam i z powrotem, później mówię tak – na łeb, na szyję ja wchodzę. Ja wchodzę, policjant stoi tam i mówi tak: – Dokąd? Ja mówię: – Ja mam wezwanie, miałam tutaj przyjść. To on mówi: – Wejdź do tego pokoju, tam siedzi jeden pan i jemu dasz to wezwanie. Nic nie miałam, żadnej karteczki, nic. Ja wchodzę, to był pokój taki, stał duży stół, ciężki taki, czarny, za nim siedzi Volksdeutsch. Na stole leży rewolwer i szpicruta. I on mi zadaje pytania: – Czego ty szukasz? Mówię: – Ja jadę do Niemiec. – A dlaczego? Ja mówię: – Bo było bombardowanie, mój ojciec został zabity. Została tylko macocha i ona ze mną się źle obchodzi, ona mnie bije. Po co ja mam być u macochy, dlaczego ona ma mnie bić? Ja chcę jechać na roboty do Niemiec. On mówi: – Ale ty Żydówka, po niemiecku. A każdy Polak podczas wojny wiedział, co to jest Jude, nawet czteroletnie dziecko wiedziało, co to jest Jude. I on mówi: – Ty Jude. To ja mówię: – Jude? Ja? Nie. I tam stał jakiś pan i on rozmawia, rozmawia, ja mniej więcej rozumiem, bo żydowski do niemieckiego jest podobny, piąte przez dziesiąte zrozumiałam i zwracam się do tego pana z boku, i mówię tak: – Może pan rozumie po niemiecku i mi pan może przetłumaczyć. To mówi: – Nie. Ja nie znam niemieckiego. Ja sam czekam na tłumacza tutaj. I on mówi tak: – Żebyś wiedziała, jeżeli ty jesteś Jude, widzisz ten rewolwer: pyk i ty skończona. Ja dziewczynka kilkanaście lat, stoję przed takim szwabem i ja już widzę przed sobą, ja sobie wyobrażam, jak to będzie, jeżeli on zastrzeli mnie, jak ja upadnę, jak ja zostanę zabita. Wyobrażnia moja [działała] nie jak u dziewczynki małej, tylko jak u dorosłego człowieka. I on mówi, a ja idę dalej, niby udaję, że ja nic nie rozumiem, on mówi do mnie, on mnie nie zatrzymuje, ja idę dalej. Weszłam do drugiego pokoju, tam siedzą stenotypistki, jedna mówi: – Proszę metrykę. To ja mówię: – Ten pan powiedział, żeby Pani pisała wszystko, co ja mówię. Podałam jej imię i nazwisko dziewczynki, która chodziła razem ze mną do jednej klasy, Helena Florek. Znałam jej rodzinę i mniej więcej podałam różne daty. Miałam więcej szczęścia niż rozumu, wszystko to zapisała i posłała mnie dalej. [Trafiłam] do pokoju, gdzie były łóżka, takie prycze. I stamtąd pojechałam do Niemiec jako Helena Florek. Dokąd? Do fabryki amunicji.

| | |
|--------------------------------|--|
| Data i miejsce nagrania | 2006-11-26, Bat Jam |
| Rozmawiał/a | Tomasz Czajkowski |
| Transkrypcja | Joanna Rycerz |
| Redakcja | Justyna Molik |
| Prawa | Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN" |